

Energia żarliwości

Rozmowa z EWA WÓJCIAK, liderką Teatru Ósmego Dnia

— Właśnie przypada dwadzieścia pięć lat pracy na scenie, w jednym teatrze... Proszę przyjąć serdeczne gratulacje, ale i pytanie: co tu jest radością, a co jakąś zadumą?

— Hm... Takie okrągłe akurat liczby nie mają dla mnie magicznego znaczenia. Ale to, że tak długo w takim teatrze, to akurat jest przedmiotem mojej dumy. Bo tak różne rzeczy tu robiłam. W jednym teatrze, a równocześnie jakby w kilku. Bo przecież i olbrzymie przedstawienia plenerowe, i takie zupełnie kameralne, intymne zupełnie moje własne przedstawienia, i nasze autorskie spektakle, i jednorazowe wydarzenia widowiskowe, uliczne. Mnóstwo gatunków teatralnych, i emocji, które się z tym wiązały. A przede wszystkim niezwykle miałam, mam ciągle, życie. Przez ilość ludzi spotykanych, przez ilość miejsc odwiedzanych, przez rodzaj kontaktów i relacji z tymi ludźmi. Przez wielość doznań także. Myślę, że to jest największe bogactwo mojego życia.

— Były też rozczarowania?

— Oczywiście. Było wiele cierpienia, było mnóstwo zawodów i nieudanych, niespełnionych przyjaźni, i pomysłów, i zamiarów, ale to jest przecież nieuniknione.

— Przyznajemy „Głosowe” Nagrody Pracy Organicznej, przyznajemy „Głosowe” Medale Młodej Sztuki. Wspaniałych ludzi nagradzamy... I jedno, i drugie wyróżnienie dostały dwie artystki: Ewa Wójciak i Agnieszka Duczmal.

— Agnieszka jest kobietą niezwykłą. Natomiast w moim przypadku może jakiś zbieg okoliczności szczęśliwy... Nie wiem. Ale myślę, że jak już kobiety są uparte w pracy twórczej, to już są.

— A istnienie dosłowne... Jak życie godzić ze sztuką?

— Najlepiej i najszczęśliwiej, jeżeli to jest jednością w człowieku. Myślę, że mnie się udaje to godzić. Właściwie nie marzyłam nigdy o karierze. Nie to było moją motywacją. Teatr jest ekspresją mojej duchowości. W takiej samej relacji pozostają z moimi dziećmi. One są również częścią mojej duchowości. Oczywiście jest pewien trud tej praktyki codzienności, robienia zakupów, gotowania dzieciom obiadów i tak dalej, ale mam poczucie, że jestem dosyć harmonijna, że mieszczę w sobie te różne rzeczywistości bez problemów. Nie dlatego, że jestem wybitna, lecz dlatego, że to wszystko ma jedno źródło.



Fot. „Głos” — ROMUALD KRÓLAK

— Jakie? Wierności sobie?

— To ma źródło w mojej żarliwości. Miłości życia, miłości ludzi. Można by to nazwać inaczej. Energią w potrzebie bycia aktywnym, niesienia jakiegoś sensu w tym, co robię. To mi się godzi: teatr i dzieci. I wszystko co robię. Nie mam poczucia, że prowadząc samochód godzinami w czasie naszych wyjazdów ze spektaklami, czy robiąc obiad, tracę czas. Jeżeli to robię dla kogoś, dla kogoś kogo Kocham, no to jest dobra robota. Jestem z takiego domu, z takich kobiet, które zawsze równocześnie pracowały zawodowo i pracowały w domu. Mam wrażenie, że to pogodzenie musi być i jest na ogół w człowieku.

— Jakie plany twórcze ma Teatr Ósmego Dnia w roku 1998?

— Robimy nowe przedstawienie plenerowe, duże, które się nazywa „Szczyt”. Premiera ma się odbyć w Sztokholmie w ramach imprezy „Sztokholm, stolica kulturalna Europy”. To jest duży spektakl uliczny. Widowiskowy, z maszyną.

— A kiedy będzie pokazany w Poznaniu?

— Prawdopodobnie w czasie festiwalu maltańskiego.

— No i Lizbona!

— W międzyczasie właśnie jeszcze lecimy do Lizbony. Na Expo'98 będzie premiera tego przedstawienia, w którym bierze również udział nasz Ultimus. Musimy tam jeszcze dokończyć próby i dopieścić jeszcze ostatnią wersję tego, co robiliśmy w grudniu, obejrzeć premierę i wrócić.

— To jest spektakl w wykonaniu Portugalczyków?

— Grają go aktorzy portugalscy; myśmy to wyreżyserowali, stworzyli tę całą łódź, ten cały pomysł i dowieźliśmy to. No, latem gramy jeszcze w różnych miejscach Europy i Polski nasze dwa uliczne przedstawienia „Sabat” i „Szczyt”, a w październiku odbieramy z Lizbony Ultimusa. I będziemy myśleć o zrobieniu naszego własnego przedstawienia z tym Ultimusem w roli głównej. Być może zrobimy wspólne przedstawienie tutaj z Teatrem Nucleo z Ferrary. Po dwudziestu latach przyjaźni.

— A sam przebieg pani benefisu, tego 25-lecia, jaki będzie?

— To nie będzie benefis klasyczny. To ma być spotkanie z przyjaciółmi. Cały sens leży w tym, że będę miała przyjemność zaśpiewania dla Was. Dla tych z Was, których uważam za przyjaciół, wobec których czuję się bardzo zobowiązana. Wielu z Was dla mnie wiele robiło w życiu. I chcę się w ten sposób jakoś odwdziżyć. To jest właśnie główna motywacja i przyjemność tego koncertu. Będę śpiewała parę songów starych jeszcze z „Przeceny dla wszystkich”, parę w nowej aranżacji z „Requiem” i na koniec zaśpiewam bardzo uważam ciekawy i piękny utwór Arnolda Dąbrowskiego, skomponowany do czterech krótkich, pięknych wierszy Ryszarda Krynickiego. Będą też fragmenty monologów z naszych dawnych przedstawień, które koledzy powiedzą. Będzie to takie spotkanie — wieczór przyjaźni. Będzie czas, żeby ludzie mogli porozmawiać spokojnie, odnowić dawno gdzieś zgubione wspólne bycie razem.

Rozmawiał

WŁODZIMIERZ BRANIECKI